

Janusz Tazbir (Warszawa)

Bariera druku i gusta czytelnicze w dobie baroku

Historia polityczna mówi o osobach, które wywarły pewien — mniejszy lub większy — wpływ na dzieje oraz stanowiły obiekt zainteresowania ze strony im współczesnych. Na kartach historii literatury, podobnie zresztą jak nauki i sztuki, pojawiają się natomiast i tacy twórcy, których dorobek był współcześnie mało znany lub w ogóle niewiadomy. Obok pisarzy czytanych za życia znaczną część wszelkiego rodzaju syntez oraz podręczników zajmują autorzy odkryci i docenieni dopiero po kilku generacjach. Wiedzie to do *sui generis* mistyfikacji badawczej: w konsekwencji bowiem poznajemy dzieje staropolskiej literatury nie tylko z punktu widzenia naszych zainteresowań (i w oparciu o naszą „tabelę rang”), ale i obecnej wiedzy o jej dorobku. Z jednej strony liczne edycje utworów rękopiśmiennych, jakie przypadają na wieki XIX i XX, narzuciły nam całkowicie odmienny obraz tej literatury¹. Jej badacz nie może oczywiście pisać historii czytelnictwa; nie wolno mu jednak zapominać, iż jedynie część utworów, które uważa za wybitne, istotne dla dorobku staropolskiego piśmiennictwa, krążyła w obiegu czytelniczym XVI—XVIII stulecia. Z drugiej zaś strony rabunek zasobów naszych bibliotek, jaki miał miejsce zaraz po rozbiorach, a następnie po kolejnych klęskach powstańczych, sprawił, że jeszcze w początkach ubiegłego wieku tacy badacze, jak Tadeusz Czacki czy Hieronim Juszyński, znali całą masę starodruków² oraz rękopisów, które nie przetrwały do naszych dni.

¹ Zdaniem J. Rytel („Pamiętniki” Paska na tle pamiętnikarstwa staropolskiego, Wrocław 1962, s. 22), przyjęcie stanowiska, że nieopublikowanie szeregu utworów „przekreśla możliwość włączenia ich *ex post* w obraz literatury danej epoki”, musiałoby pociągnąć za sobą rezygnację z „najcenniejszych osiągnięć literackich wieku XVII, z twórczością Paska i Potockiego na czele”.

² Sytuacja dojrzała chyba do napisania, na wzór znanej książki H. Bardona o zaginionych dziełach literatury antycznej, pracy poświęconej rekonstrukcji tych pozycji piśmiennictwa staropolskiego, po których pozostały nam jedynie tytuł oraz kilka fragmentów źródłowych.

Sygnalami wywoławczymi dla baroku są obecnie nazwiska Wacława Potockiego, Zbigniewa Morsztyna oraz Jana Chryzostoma Paska, natomiast w XVII w. znano jedynie drobną część twórczości dwóch pierwszych, a o istnieniu znakomitego pamiętnika nikt oczywiście nie miał pojęcia. Podobnie zresztą jak nikt — poza widzami kilku przedstawień — nie oglądał na przykład dramatów S. H. Lubomirskiego. Łączyło się z tym zjawisko, które można by nazwać rwaniem ciągłości tradycji piśmienniczych i kulturowych. Polski renesans traktuje dorobek rodzimego średniowiecza z tak daleko posuniętą obojętnością, że kroniki Galla Anonima, Wincentego Kadłubka czy Janka z Czarnkowa ukazują się dopiero w pierwszej połowie XVIII stulecia. To samo da się powiedzieć o pełnej edycji dzieła Długosza; jego *Roczniki*, z różnych zresztą powodów, przez cały XVI wiek krążyły wyłącznie w odpisach. Ponieważ w innym miejscu zastanawiałem się nad przyczynami, dla których zaistniał podobny hiatus³, nie będę tu szerzej rozwijał tego wątku.

W dobie oświecenia przedrukowano niektóre pozycje literatury barokowej, m.in. druki dewocyjne (w tym nawet pochodzące z tak krytykowanych czasów saskich) oraz szeroko pojmowaną literaturę straganową. Z pisarzy poważniejszego kalibru chętnie sięgano do „statystów”: A. M. Fredry i S. H. Lubomirskiego, po raz pierwszy ukazały się niektóre utwory W. Potockiego, niesłabnącą popularnością cieszył się Sarbiewski. Nie zapomniano wreszcie o reedycji dzieł Sz. Starowolskiego, Sz. Szymonowica, Ł. Opalińskiego czy Sz. Zimorowicza⁴. Liczne utwory, wydane w XVII stuleciu, posiada w swej wzorcowej bibliotece Pan Podstoli. Wszystko to sprawia, iż przejście od sarmatyzmu do oświecenia odbywało się nieporównanie łagodniej niż skok pomiędzy średniowieczem a renesansem, ostatnim wiekiem rękopisów i pierwszym stuleciem sztuki drukarskiej.

Dzięki wielkim seriom wydawniczym, zapoczątkowanym już zresztą częściowo w ubiegłym stuleciu (jak np. Biblioteka Pisarzy Polskich), wzbogaciłmy paletę barw staropolskiego piśmiennictwa. Tym wyraźniej jednak wystąpiły białe plamy; niektóre z nich jedynie jakiś szczęśliwy traf byłby kiedyś w stanie zlikwidować. Ich obecność jest dotkliwa, ponieważ obejmują pozycje, które — posiadając spory jak na on czas krąg czytelników — oddziaływały w pewnym stopniu na ówczesną świadomość historyczną. Część z nich, np. ariański traktat Grzegorza Pawła z Brzezin: *Tabula de trinitate* czy kalwiński pamflet na Skargę zatytułowany *Jezuita*, zniszczyli przeciw-

³ Por. J. Tazbir, *Polski renesans wobec średniowiecza*, [w:] *Jan Kochanowski i kultura odrodzenia*, Warszawa 1985, s. 31 i n.

⁴ Por. G. Wichary, *Recepcja wydawnicza literatury baroku w czasach oświecenia* (od 1741 do 1800 roku), „Archiwum Literackie”, t. XXI: *Miscellanea z doby oświecenia*, t. 5, Wrocław 1978, s. 373 i n.

nicy wyznaniowi. Nie zawsze jednak destruktorami bywali antagoniści. Poważne poszlaki przemawiają za tym, iż broszurki dewocyjne na temat Najświętszej Maryi Panny, z których naiwnie poufałych sformułowań wyśmiewali się różnowiercy, wycofali z obiegu sami katolicy, nie chcąc dawać swym oponentom okazji do łatwych drwin⁵.

Bardziej szkodliwe od cenzury wyznaniowej, politycznej i obyczajowej okazywało się zainteresowanie samych odbiorców. Wiele utworów zostało po prostu doszczętnie zaczytanych, niektóre mieli jeszcze w rękę badacze żyjący na przełomie XVIII i XIX w. Z przytaczanych przez nich fragmentów usiłujemy obecnie, niczym archeolodzy ze szczątków rozbitych naczyń, odtworzyć pierwotny kształt utworu. Daje to zresztą powód do dalszych zagadek. Z wielu przykładów niech będzie wolno przytoczyć tylko jeden, a mianowicie, kim był tajemniczy Jan z Pilzna, którego łacińskie dziełko posiadał w swym księgozbiorniku jeszcze Tadeusz Czacki? Tytuł przekazał nam jedynie w polskim przekładzie (*O różnych rzeczach i o gadaniach nowych w Sarmacji*, 1529), czerpiąc z dziełka m.in. wielokrotnie potem przedrukowywaną krytykę skrajnego pacyfizmu, jaką miał głosić Biernat z Lublina. Wszyscy badacze zgadzają się z przytaczaną przez Czackiego datą wydania dziełka, nikt jednak nie zauważył, iż tenże autor w innym miejscu przytacza opinię tegoż Jana z Pilzna o Iwanie Tyszkowicu, straconym w 1611 r. za domniemane bluźnierstwo przeciwko Trójcy św. A w innym jeszcze miejscu pisze o kazaniach tegoż autora, wydanych w roku 1593. Czyżby więc było paru Janów z Pilzna, a może Czacki się pomylił i zamiast 1529 należałoby czytać: 1629?⁶

Podobnych znaków zapytania wypadnie postawić jeszcze sporo. Wiele z nich wynikało z winy kopistów, opuszczających przy przepisywaniu nazwiska. Jeszcze więcej z ostrożności twórców, najwięcej chyba z niepojętego dziś dla nas niedbalstwa o sławę autorską. Taili swe nazwiska przedstawiciele znacznej części literatury sowizdrzalskiej, z których dopiero po wiekach — a i to w niewielkim procencie — udało się uchylić przyłbicę⁷. Ukrywali je twórcy pamfletów, na ogół dość skutecznie skoro np. sprawa autorstwa *Szlachcica polskiego przeciw jezuitom mowy pierwszej* (1590) nie została dotąd ostatecznie wyświetlona. Od razu odgadnięto pióro Hieronima Zahorowskiego w znacznie głośniejszym utworze antyzakonnym *Monita privata* (czy *Monita secreta*, 1614). Tłumaczony na wiele języków i wydawany w licznych krajach, krążył jednak wszędzie jako dzieło bezimienne. Ostatnio

⁵ Por. J. Tazbir, „Kopalnia najciekawszych szczegółów” („Postylla” Krzysztofa Kraińskiego), „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. 28: 1983, s. 220.

⁶ T. Czacki, *O litewskich i polskich prawach*, t. 1, Kraków 1861, s. 322 i t. 2, s. 128.

⁷ Por. ostatnio na ten temat: J. Kracik, *Nieznani impresorowie, autorzy i bibliopole druków sowizdrzalskich w Krakowie*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej”, R. 32: 1983, s. 53 i n.

wzbudził zainteresowanie francuskich historyków antysemityzmu, którzy w pamflecie „Jérôme Jawrowskiego” dopatrują się inspiracji dla innego apokryfu, mianowicie *Protokołów mędrców Syjonu*⁸.

Anonimowość stosowana przy pamfletach wyznaniowych oraz co śmielszych utworach politycznych obejmowała także lwią część satyr. Wydaje się zresztą, iż obok cenzury kościelnej czy monarszej, która za Zygmunta III stawała się zresztą coraz dokuczliwsza i skuteczniejsza⁹, obawiano się i opinii panów braci, niesłuchanie uczulonych na wszelkie przejawy krytyki. Niepomyślnie dla typografa i autora skutki przyniosłby druk dzieła Waleriana Nekandy Treпки. Któryż z mistrzów czarnego kunsztu wzięłby zresztą na siebie tak znaczne ryzyko, skoro np. pamflety atakujące Jana Zamoyskiego ogłaszano przezornie za granicą. Autor *Liber Chamorum* nawet manuskryptu dzieła nie podpisał własnym imieniem i nazwiskiem, lecz z chwalebą przezornością nazwał się szlachcicem polskim „de Domo Magnorum Comitum Sieciechow”. Ostrożność, zrozumiała u uczestników wszelkiego rodzaju polemik czy twórców pamfletów, staje się czymś trudniejszym do pojęcia, gdy przychodzi do dzieł nie będących przecież w stanie nikogo urazić, dotknąć lub zniesławić. A mimo to historycy literatury po dziś dzień głowią się nad autorstwem poematu o oblężeniu Jasnej Góry, przysądanego na przemian W. Odymalskiemu, W. Kochowskiemu, a ostatnio nawet S. H. Lubomirskiemu¹⁰. Ileż kłopotu i stron papieru zaoszczędziłby twórca arcyciekawego *Diariusza peregrynacji włoskiej, hiszpańskiej, portugalskiej* (1595), gdyby położył na nim swe nazwisko — Stanisława Niegoszewskiego, jak chce H. Barycz, czy Fryderyka Szembeka, jak przypuszcza, raczej chyba niesłusznie, W. Magnuszewski¹¹.

Co było powodem owej niedbałości o prawa autorskie, tego braku troski o rozgłos literacki i sławę u potomnych? Stawiając takie pytanie, pozostajemy bez wątplenia pod wpływem pamięci o roli, jaką odgrywała literatura polska w dobie zaborów. Wówczas to stanowiła do pewnego stopnia namiastkę państwa, szkołę wychowania patriotycznego, źródło świadomości etnicznej, a pisarze sprawowali niekwestionowany rząd dusz. Wiek XIX, nie tylko zresztą w Polsce, przynosi wielką nobilitację zawodu aktora i pisarza. Szacunek dla literatów, występujący w dobie renesansu, a później

⁸ M. Olender, *La chasse aux „évidences”: Pierre Charles (s.j.) face aux Protocoles des Sages de Sion*, [w:] *Pour Leon Poliakov. Le racisme, mythes et sources*, pod red. M. Olendra, Bruxelles 1981, s. 231 i 242.

⁹ Por. H. Michalak, *Druk ulotny jako narzędzie integracji politycznej państwa*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. 28: 1983, s. 67.

¹⁰ Hipotezę taką wysunął dr S. Buksiński na Sesji Jasnogórskiej, poświęconej religijności polskiej XVII—XVIII wieku (grudzień 1983).

¹¹ Por. życiorys Niegoszewskiego w *Polskim słowniku biograficznym* oraz W. Magnuszewski, *Zagadki autorskie literatury polskiego baroku*, Zielona Góra 1977, cz. 1, s. 15 i n.

oświecenia (poświadczony m.in. przez stosunkowo liczne nobilitacje), ulega w XVII w. wyraźnemu zanikowi.

Przed laty Roman Pollak słusznie zauważył, iż szlachta traktowała literaturę piękną na ogół „z pewnym pobłażaniem, jako zabawę, igraszkę słowną”¹². Wystarczy przypomnieć J. T. Haura, piszącego u schyłku XVII stulecia z wielką abominacją o damach „modziastych”, które zamiast ksiąg pobożnych czytają „wymysłów pełne wiatrowe wiersze”. We wzorcowej biblioteczce, jaką zestawiał był dla ziemiańskich czytelników swej ekonomiki¹³, daremnie byśmy szukali choć jednego tomika poezji czy prozy literackiej. Rzadko też trafiały one, a to z racji dość lichej szaty edytorskiej, do inwentarzy pośmiertnych, preferujących — z uwagi na walor handlowy — dzieła w kosztownych i trwałych oprawach. Wiemy jednak stąd, że posiadano beletrystykę, i to w dość licznych bibliotekach.

Drukowano przede wszystkim to, co przynosiło wydawcom praktyczną korzyść, doraźny i oczywisty profit. A więc literaturę dewocyjną, jako znajdującą chętnych czytelników, panegiryki, bo za nie spodziewano się konkretnych dowodów wdzięczności (niektóre były już z góry opłacone przez adresatów). O wiele rzadziej natomiast rozważania dotyczące naprawy ustroju czy okolicznościowe pamflety polityczne. Pod tym względem piśmiennictwo staropolskie wykazuje wprost zastanawiającą stabilność, godną z wielu względów uwagi. Dwa znane bloki prozy i poezji politycznej z czasów pierwszego bezkrólewia oraz rokосу Zebrzydowskiego, wydane przez J. Czubka, zawierają znaczny procent broszur krążących tylko w postaci ręcznie sporządzanych kopii. Z kolei w okresie konfederacji barskiej do druku (jak ustalił W. Konopczyński) szło zaledwie 10% bieżącej produkcji piśmienniczej na tematy polityczne¹⁴. Licznych kopistów zatrudniał zarówno Jean Monluc, agitujący za obiosem Henryka Walezego, jak ksiązę Adam Kazimierz Czartoryski, który w dobie bezkrólewia po śmierci Augusta III Sasa miał na swe usługi blisko pół setki nie próżnujących przecież skrybów.

Co było przyczyną tego zjawiska? Popyt na literaturę rękopiśmienną (dziś byśmy powiedzieli „drugiego obiegu”) mógł świadczyć o spadku zaufania do słowa drukowanego. Zjawiska takie stale towarzyszą okresom kryzysu pewnych wartości, które starała się upowszechnić literatura oficjalna, aprobowana przez sfery kościelne czy środowiska dworskie. Pewną rolę

¹² R. Pollak, *Wśród literatów staropolskich*, Warszawa 1966, s. 563. „Bo zawsze była zabawą, której ani lud, ani król, ani dwór nie traktowali zbyt poważnie” — pisze współczesny eseista (A. Kijowski, *Szósta dekada*, Warszawa 1972, s. 9).

¹³ J. T. Haur, *Skład albo skarbiec znakomitych sekretów ekonomiej ziemiańskiej*, Kraków 1693, s. 166.

¹⁴ W. Konopczyński, *Polscy pisarze polityczni XVIII w. (do Sejmu Czteroletniego)*, Warszawa 1966, s. 269.

odgrywał także tradycyjny styl komunikacji międzyludzkiej, oparty nadal — podobnie jak to miało miejsce w średniowieczu — na żywym słowie oraz przekazie raczej pisanym niż pachnącym drukarską farbą. W dobie baroku nie zawsze zresztą było o nią łatwo, zważywszy na upadek miast oraz związane z tym regres w rozwoju typografii. Zacołowanie kulturowe i społeczne sprawiało, że zwłaszcza u schyłku czasów saskich bardziej się nieraz opłacało wynająć kopistę niż szukać drukarza, nie zawsze zresztą chcącego ponosić ryzyko związane z tłoczeniem co śmielszych pamfletów. Ciekawsze z nich przepisywano do swoich sylw, nie żałując czasu i fadygi. W ten sposób powstawała rękopiśmienna postać książki, zawierającej to wszystko, co interesowało przeciętnego szlachcica, odpowiadało jego gustom i upodobaniom, służyło jako lektura na długie jesienne i zimowe wieczory. Wracał do dzieła, którego był redaktorem, jeśli nie współautorem.

Farby drukarskiej nie oglądała także lwia część dzienników podróży do innych krajów oraz — poza nielicznymi wyjątkami — literatury pamiętnikarskiej (w szerokim słowa tego znaczeniu), choć właśnie na XVII stulecie, nazwane przez Brücknera „wiekiem pamiętników”, przypada rozkwit tego gatunku. Rodzi je „każda epoka wielkich wydarzeń historycznych i długotrwałych wojen”¹⁵. Pewne pojęcie dają tu wyliczenia A. Wyczańskiego¹⁶: o ile w XVI w. powstało niespełna pół setki pamiętników, to na lata 1600—1648 przypada ich aż 88, na lata 1648—1700 i 1700—1763 odpowiednio 70 i 55. Wojska polskie docierały daleko w głąb Rosji (Lisowczycy byli aż nad Morzem Białym), nad Ren i do Danii, nasi podróżnicy tłumnie odwiedzali półwyspy Iberyjski oraz Apeniński, Francję i Niderlandy, wielu z nich przemierzało szlak wiodący do Stambułu. Misjonarze pojawiali się w Persji i na Dalekim Wschodzie (w Indiach oraz Chinach). Od XVII w. poczynając polscy zesłańcy zaludniają Syberię. Nie wspominamy już o częstych (nieraz nawet kilkakrotnych) podróżach jednej i tej samej osoby do Niemiec, Francji, Niderlandów czy Anglii. „Nasz polski naród z przyrodzenia rad pątnuje, bo zawsze chuć ma do chodzenia” — pisał Klonowic. Na uderzający brak polskiej literatury podróżniczej zwracał przed laty uwagę Brückner¹⁷.

A jednak bardzo niewiele z tego trafiało współcześnie na półki księgarskie. Dopiero w XIX—XX stuleciach ukazały się pamiętniki E. Otwinowskiego, A. Piaseczyńskiego, P. Zborowskiego czy Z. Lubienieckiego z podróży do Turcji. U schyłku XVI w. M. Broniowski opisał swą wyprawę na Krym (1595), ale jego książka wyszła w Niemczech. Tam też tylko ukazała się relacja A. Taranowskiego z podróży do Turcji oraz w stępy tatarskie.

¹⁵ J. Rytel, *op. cit.*, s. 7.

¹⁶ A. Wyczański, *Polska — Rzeczpospolita szlachecką*, Warszawa 1965, po s. 384. Najnowsze badania dorzuciły tu kilkanaście dalszych pozycji pamiętnikarskich.

¹⁷ S. Klonowic, *Worek Judaszów*, Wrocław 1960, s. 52; A. Brückner, *Kultura. Piśmiennictwo. Folklor*, Warszawa 1974, s. 258—259.

Natomiast *Dziennik Sefera Muratowicza* z legacji do Persji, odbytej w latach 1601—1602, wyszedł dopiero w 1745 r. O naszych walkach z Iwanem Groźnym informowali zagranicę przeważnie Niemcy pochodzący z Inflant (R. Heidenstein, W. Müller), bądź też posłujący do Moskwy z ramienia cesarza (Z. Herberstein). Ks. Piotrowski nie zatroszczył się o wydanie interesującego dziariusza z udziału w pochodzie Batorego na Psków. Relacje Cedrowskiego, Dyamentowskiego, Niemojewskiego, Maskiewiczów na temat walk z Moskwą, toczonych w pierwszej połowie XVII w., pozostały w rękopisach aż po wiek XIX. Internowany po zabiciu Dymitra Samozwańca Sebastian Petrycy z Pilzna spisał wprawdzie „diariusz swój o tamtych wszystkich sprawach”, lecz zostawił go w Moskwie, obawiając się rewizji na granicy...¹⁸

Jeśli przejrzymy bibliografię pamiętników staropolskich, którą zestawił E. Maliszewski, to dla XVII w. da się z niej wyłowić zaledwie kilkanaście pozycji drukowanych. Wojciech Dembołęcki opisał „przewagi elearów polskich” (Lisowczyków), których był kapelanem, Jakub Sobieski batalię pod Chocimiem (1621), Kasper Twardowski legację do sułtana, Szymon Okolski tłumienie powstania kozackiego w latach 1637—1638. I to właściwie wszystko, co z dziariuszy szlachcic mógł wówczas na bieżąco przeczytać w języku rodzimym lub po łacinie. Do wyjątków należały polski przekład opisu zdobycia przez M. Jakimowskiego galery tureckiej (1628) czy *Dzieje tureckie i utarczki kozackie z Tatarzy* (1615) Marcina Paszkowskiego, w których na pierwszych 65 stronach czytelnik znajdował barwny opis losów Jakuba Kimikowskiego. Pojmany przez Tatarów, sprzedany następnie Turkom, zwiędził niemal całe ich państwo, by w końcu przez Hiszpanię i Włochy wrócić (w orszaku nuncjusza G. Malaspiny) do ojczyzny (1592).

Stosunkowo często natomiast wznawiano relacje z podróży do Ziemi Świętej: dziełko bernardyna Anzelma na ten temat (1512) doczekało się tylko w XVI w. aż czterech kolejnych wydań. 16 edycji ogółem (w tym przekłady łacińskie, niemieckie, i rosyjskie) miał interesujący opis pielgrzymki do Jerozolimy, pióra Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła (1582). O poczytności tych relacji, stanowiących po części rodzaj ówczesnego bedekera, decydowały względy dewocyjne, a nie ciekawość świata. Nie była ona zbyt wielka, skoro cytowany już Haur w 1689 r. zaleca (i to gorąco) lekturę dzieła Jana Botera, pierwszego zarysu historii i geografii powszechnej świata, ale powstałego przed stoma laty...¹⁹ Z włoskiego autora korzystał i Benedykt Chmielowski w *Nowych Atenach*.

¹⁸ H. Barycz, *Kilka rysów i spostrzeżeń z życia i charakteru S. Petrycego*, [w:] *Sebastian Petrycy, uczonej doby odrodzenia*, Wrocław 1957, s. 33.

¹⁹ J. T. Haur, *op. cit.*, s. 170.

Rzeczpospolita szlachecka różniła się zdecydowanie od Włoch, Francji, Anglii, Niemiec czy nawet Węgier, w których to krajach część relacji podróżniczych ukazywała się niemal na bieżąco, zatracając często gęstość wrażenia z podróży po Polsce. W rezultacie wiedzę na temat funkcjonowania szlacheckiego państwa, jego anomalii ustrojowych czy specyfiki wyznaniowej (tolerancja!) czerpano raczej z prac obcych niż z dzieł polskich autorów. Odpowiednie fragmenty tych cudzoziemskich relacji doczekały się przekładu w ubiegłym stuleciu; niektóre wydano w całości dopiero za naszych dni, że wymienimy przykładowo opisy Ukrainy piór W. Beauplana i E. Lassoty, relacje rajtara-włóczykija H. Ch. Holstena, pamiętniki pani de Motteville lub wrażenia M. Csombora z pobytu w Polsce (na Węgrzech dzieło to, zatytułowane *Europica varietas*, ukazało się już w 1620 r.). Można wątpić, czy w Rzeczypospolitej szlacheckiej XVII w. w ogóle wiedziano o istnieniu tych książek. Co najmniej do początków oświecenia niezbyt się u nas interesowano opiniami cudzoziemców o Polakach i ich państwie. Wyjątkowo tylko, czuli na honor narodowy, Szymon Starowolski i Łukasz Opaliński odpowiedzieli na zarzuty Lansiusa i Barclaya, a i to ze znacznym opóźnieniem.

Przyczyn można się jedynie domyślać. Potrzebę informacji o szerokim świecie przez długi czas zaspokajał poczciwy Marcin Bielski, którego w początkach XVII w. zastąpił wspomniany już Botero. Natomiast Bliski Wschód czy sąsiednia Moskwa nie stanowiły aż takiej egzotyki, skoro w dyplomatycznych, handlowych i wojskowych celach jeździło tam wielu Polaków. Tereny te znano dobrze z autopsji, bądź też z opowiadań. Nie kwapiono się więc z ich opisywaniem. W rezultacie, w przeciwieństwie do XVI w., kiedy to nasz Miechowita był dla Zachodu głównym źródłem informacji na temat środkowo-wschodniej Europy, w dobie baroku wiedzę o niej czerpano z książek francuskich. Najbliżsi sąsiedzi Wysokiej Porty tłumaczyli je następnie na polski, jak to miało miejsce m.in. z *Monarchią turecką* Ricaut'a, przyswojoną przez K. Kłokockiego (1678).

Z innych chyba powodów niż znakomity *Początek i progres wojny moskiewskiej* Stanisława Żółkiewskiego długo czekały na druk liczne pamiętniki szlacheckie, z arcydziełem Jana Chryzostoma Paska na czele. Wiek XIX dość schematycznie wepchnął je do jednej przegródki; w rezultacie przez pojęcie to rozumiemy dziś zarówno kronikę rodzinną, uzupełnianą niekiedy przez pokolenia, jak diariusze podróży, opisy wypraw wojennych czy legacji poselskich. Różnorodnie też przedstawiają się autorzy tych tekstów; zawdzięczamy je przecież nie tylko magnatom czy karmazynom, lecz i panom braciom najnowszej kategorii, wreszcie mieszczaństwu.

Jest rzeczą zrozumiałą, iż wielcy dygnitarze, stojący u steru państwa, nie zabiegali o publikację swych pamiętników, a i najbliższa rodzina oraz spadkobiercy mieli liczne powody, aby się o to nie starać. Na pełne wydanie diariusza Albrychta Stanisława Radziwiłła czy pamiętnika Jerzego

Ossolińskiego przyszło więc czekać dość długo (ukazały się one dopiero w ostatnich latach). I w innych zresztą krajach nie kwapiono się z publikacją wspomnień ministrów. Z kolei kroniki rodzinne z natury rzeczy nie były spisywane z myślą o publikacji. Dopiero po upływie lat stały się źródłem mogącym zainteresować badaczy; współcześnie natomiast mało kogo obchodziły czyjeś kłopoty rodzinne, powiększanie się potomstwa, zatargi z sąsiadami. Podobnie zresztą jak i dziś pamiętniki „szarych ludzi” zajmują głównie socjologów.

Niektórym z potencjalnych autorów wystarczało opowiadanie w najbliższym gronie przygód, które następnie, już w oszlifowanej formie, trafiały do spisywanego przeważnie pod koniec życia pamiętnika. Temu też, zdaniem niektórych badaczy, należy przypisać artystyczną dojrzałość prozy Pana Paskowej. Komunikacja literacka opierała się w dużym stopniu na słowie mówionym, a nie pisanym. Laury cenionego w okolicy gawędziarza były bardziej nęcące od sławy pisarskiej; o powodach takiego stanu rzeczy, wynikających z traktowania literatury jako zabawy, wspominaliśmy już poprzednio.

Rozrywkę znajdowano przede wszystkim w piśmiennictwie opartym na zasadach fikcji literackiej, wabiącej czytelnika sensacyjną i awanturniczą fabułą. Stąd też brało się m.in. powodzenie rozmaitych opowieści miłosnych, stanowiących spolszczoną wersję wątków zaczerpniętych u hiszpańskich, włoskich i francuskich autorów. Czyż mogły sprostać tej konkurencji diariusze, o których twórcach z wyraźnym lekceważeniem (i niejaką zresztą przesadą) pisano: „Boże im odpuść, mało co nam umieją, tylko o powierzchniowych rzeczach powiedzieć, o serbetach, koniach, a już to najmędrsi o kościele albo Sofijej meczecie prawić [...]. Niewolnicy też, co po wielu latach wychodzą, cóż nam inszego tylko o galerach i morzu, o kajdanach i sucharach prawić”²⁰. Jest w tej zgryźliwej uwadze jakaś szczypta prawdy.

Dzisiejszych czytelników staropolskich diariuszy podróży uderza płytkie (chciałoby się rzec: fotograficzne), a nie refleksyjne i bardziej pogłębione ujmowanie obcej rzeczywistości. Na czoło opisu wybijają się trasa, warunki noclegu, od czasu do czasu jakieś osobliwości, które przykuły uwagę turysty. Już dawno zauważono, że relacje naszych przodków cechuje niesłychana ogólnikowość, skłonność do szablonu, często wręcz nieporadność²¹. Dotyczyło to zwłaszcza opisu dzieł sztuki czy zabytków architektury. Jeśli

²⁰ Z przedmowy tłumacza do przekładu dzieła P. Ricauta *Monarchia turecka*, Słuck 1678, s. 1 (nlb.).

²¹ Por. M. Kaczmarek, *Specyfika peregrynacji wśród staropolskich form pamiętnikarstwa*, [w:] *Munera litteraria. Księga ku czci profesora Romana Pollaka*, Poznań 1962, s. 104.

autorzy diariuszy dawali wyraz swej wrażliwości estetycznej, to raczej pod wpływem widoków przyrody niż w wyniku zetknięcia się z pięknem budownictwa, rzeźby czy malarstwa. Czasami przepisywano pocziwie (i dość mechanicznie) całe fragmenty obcych przewodników, jak to czyni podróżujący w latach 1646—1650 po zachodzie Europy Hieronim Gratus Moskorzowski. Członkowie legacji, która w 1573 r. udała się do Paryża po Henryka Walezego, a w 1646 r. tamże po Ludwikę Marię, wydają się nie zauważać skutków wojen religijnych (*recte* wojny 30-letniej). Czyżby nie chciano dostrzec całej grozy, towarzyszącej krwawym zmaganiom mocarstw? A może się z nią już oswojono?

Zapotrzebowanie na — mówiąc dzisiejszym językiem — „literaturę faktu” zaspokajano czytając żywoty ludzi wyniesionych przez Kościół na ołtarze, przygody antycznych bohaterów czy wreszcie pełne kadzidlanego dymu mowy ku czci królów, hetmanów i kanclerzy, a więc postaci stojących na szczytach ówczesnej hierarchii społecznej. „Szary człowiek” mógł wejść do tej literatury pod warunkiem, że jego żywot stanowił ilustrację jakiejś tezy moralnej, najczęściej o kontekście wyznaniowym. Można tu wymienić przykładowo żywot Tomasza Ziełińskiego (1586), w którym Hieronim Powodowski zawarł wzorzec szlachcica epoki kontrreformacji, opowieść Kaspra Wilkowskiego o przyczynach nawrócenia na katolicyzm (1583) czy analogiczną, choć o wiele późniejszą, relację Ludwika Sienickiego, który z kalwinisty stał się zwolennikiem Rzymu. Różnowiercy przeciwstawiali tym budującym opowieściom *Historiją żalosną a straszliwą o Franciszku Spierze* (1550), tragicznym końcu konwertyty, który pod naciskiem weneckiej inkwizycji wyparł się luteranizmu. Jeśli natomiast odbita w diariuszu, pamiętniku czy raptularzu dola pojedynczego człowieka nie zawierała elementu nauki moralnej, tym samym przestawała być godna druku. Na analizę przeżyć wewnętrznych było z wielu powodów za wcześnie²².

Zdaniem niektórych historyków literatury staropolskiej, pod wpływem ówczesnej szkoły wszelkiego rodzaju pamiętniki, diariusze podróży wyłączono poza nawias piśmiennictwa. Aby dany tekst uzyskał *sui generis* nobilitację, należało mu nadać odpowiednią formę, wtłoczyć w ramy pewnej konstrukcji. Za hipotezą tą przemawiałyby losy wspomnianego już diariusza Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła. Spisany po polsku, ukazał się w języku łacińskim; tłumacz (T. Treter) podzielił tekst na cztery obszerne listy, wysłane do niewymienionego z nazwiska adresata. Do każdego z nich dodał konwencjonalne zwroty epistolograficzne. Ponieważ utytułowany autor nie zawsze trzy-

²² Wdzięczny tu jestem zwłaszcza uczestnikom dyskusji nad tym artykułem w osobach prof. H. Dziechcińskiej, J. Lewańskiego, B. Otwinowskiej, J. Pelca, A. Sajkowskiego, J. Ślaskiego i L. Ślęk-Szczerbickiej za cenne uwagi i sugestie (dyskusja ta miała miejsce w Warszawie 12 IV 1984 r. na posiedzeniu Komisji Odrodzenia Komitetu Nauk Historycznych).

mał się ściśle chronologii, Treter — dla utrzymania raz przyjętej konstrukcji — przestawiał informacje w porządku kalendarzowym²³.

Wierszowana forma przekazu stała się w dobie baroku obowiązującą w literaturze konwencją. Co więcej, przeszła nawet do podręczników, relacji z pól bitewnych, nie mówiąc już o pochwalie wiejskiego żywota, zawartej w literaturze ziemiańskiej. Jak pisze Brückner, „ceniono tylko wiersze, nikt się nie domyślał, że ówczesna proza z nimi »paragonować« mogła”²⁴. Prawda jest, że i poetycka forma przekazu nie zawsze pomagała w przebiceniu się do druku, skoro *Transakcja albo opisanie całego życia jednej sieroty*, pióra Anny Stanisławowskiej (1685), pozostała w rękopisie przez blisko dwieście lat. Równocześnie jednak w porównaniu z wierszem, za którym stał autorytet szkoły i opinii literackiej, chropowata, często kolokwialna proza diariusza czy pamiętnika *sensu stricto* nie miała zbyt wielu szans powodzenia.

Obok konwencji literackiej oraz obowiązującej mody (przypomnijmy, że jeszcze w czterdziestych latach XVIII stulecia wydawano wierszowane podręczniki geografii) rolę bariery odgrywała także rustykalizacja kultury baroku²⁵. Jej punkt ciężkości przynosi się coraz wyraźniej na wieś, w ziemiańskie zacisze, skąd nie tak znowu łatwo było dotrzeć do drukarni, skupiających się na ogół w większych miastach. Te z kolei, zwłaszcza od połowy XVII w., przeżywają coraz wyraźniejszy upadek, co nie mogło pozostać bez wpływu na rozwój sieci typografii oraz ich wyposażenie techniczne. W tych warunkach rezygnacja z druku stawała się niekiedy koniecznością. Łatwiej było bowiem przepisać dany utwór czy skorzystać z sylwy wypożyczonej uczynnie przez sąsiada niż starać się o nabycie potrzebnego egzemplarza.

Nasuwa się również pytanie, na ile brak w naszym piśmiennictwie pewnych gatunków, takich jak drukowane diariusze podróży lub pamiętniki, wiązał się z jego ogólnym niedorozwojem w stosunku do Zachodu. Czy więc stanowił odpowiednik niewykrystalizowania się nowożytnego dramatu oraz nowelistyki i powieści, które jako dojrzałe artystycznie formy literackie pojawiają się dopiero w dobie oświecenia? Na pytanie to nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć. O wiele łatwiej chyba jest wyjaśnić, dlaczego przed upadkiem dawnej Rzeczypospolitej nie doczekały się druku pamiętniki M. Matuszewicza, J. Kitowicza lub D. Ochockiego, stanowiące dziś bezcenne źródło wiedzy na temat sarmackiej formacji umysłowej i obyczajowej,

²³ M. K. Radziwiłł „Sierotka”, *Podróż do Ziemi Świętej, Syrii i Egiptu, 1582—1584*, oprac. L. Kukulski, Warszawa 1962, s. 252 (z Posłowania Wydawcy).

²⁴ A. Brückner, Wstęp do *Pamiętników J. Ch. Paska*, Kraków 1928, s. XVIII.

²⁵ Sąd m.in. w *Diariuszu J. A. Chrapowickiego* (Warszawa 1978) tyle miejsca zajmują sprawy pogody.

której — jeśli chodzi o głęboką prowincję szlachecką — przetrwała do pierwszej ćwierci XIX stulecia. Pełne werystycznych obserwacji i plotek, kompromitujących najwyżej postawione osoby, wywołałyby skandal, ściągając gromy i na wydawców, i na rodzinę autora.

Jeśli więc pamiętniki Kitowicza ukazały się już w niespełna 40 lat po jego śmierci (1804), a Ochockiego w kilkanaście, to przyczyny należy szukać w raptownym załamaniu się nie tyle starego świata, co przedrozbiorowej hierarchii rang i urzędów, która znalazła w nich tak plastyczne odbicie. Na skutek odejścia w przeszłość, wraz z III rozbiorem, całego systemu klienteli magnackiej oraz powstania „czarnej legendy” wokół Stanisława Augusta Poniatowskiego, do rąk czytelników stosunkowo szybko dotarły teksty krytycznie oceniające również i drugą połowę XVIII stulecia, a nie tylko same czasy saskie. Równocześnie dopiero teraz wydawane pamiętniki Jemiołowskiego, Jerlicza, Maskiewiczów, a przede wszystkim Paska, zaczęły służyć apoteozie militarnych przewag Polski Wazów i Sobieskiego. Wychodząc — rzecz by można — w stosownej chwili, zbudowały fundament pod pojawienie się tak oryginalnego gatunku piśmiennictwa, jakim była gawęda szlachecka, tworzona piórami pozostałych w kraju literatów. Wielka Emigracja bowiem, wyraźnie lekceważąc powieść jako formę wypowiedzi artystycznej, skoncentrowała się na dramacie. W tej to postaci zamknęła wstrząsającą relację o wielkiej tragedii narodowej. Do pamiętników szlacheckich sięgnęła natomiast powieść historyczna XIX w., z *Trylogią* na czele. Jej koncentracja na XVII stuleciu, jak również sukcesy artystyczne osiągnięte w tej dziedzinie wynikały z umiejętnego wykorzystania (dopiero teraz!) pamiętnikarstwa sprzed lat dwustu²⁶. Zdaniem W. Borowego, pamiętnikarska forma powieści jest najbardziej „narodowym” typem naszej beletrystyki²⁷.

Nasuwa się pytanie, co i w jakim języku czytywał przeciętny szlachcic XVII stulecia, jeśli się oczywiście nie kontentował kalendarzem, przygodnie nabytą, z racji kolejnego sejmu, konfederacji czy rokoshu, broszurą polityczną lub też przywiezionym z jarmarku drukiem dewocyjnym. Można założyć, iż znaczną część jego lektur stanowiły dzieła polskie, gdyż po łacinie czytywali raczej nieliczni. Doba baroku bywa przedstawiona jako okres tryumfu języka dawnych Rzymian, który dopiero w drugiej połowie XVII stulecia zaczyna w kręgach elity intelektualnej być wypierany przez francuski. Istotnie, łaciny nadal używano w wielu dziełach naukowych; dotyczy to zwłaszcza teologii i filozofii, gdzie rodzima terminologia nie była jeszcze wypracowana w dostatecznym stopniu. Po łacinie pisywało też wielu poetów, stąd brała się europejska sława Sarbiewskiego. Równocześnie jednak

²⁶ Por. J. Tazbir, *Polska powieść historyczna w latach zaborów*, „Człowiek i Światopogląd”, 1984, nr 2(217), s. 52.

²⁷ W. Borowy, *Ignacy Chodźko (Artyzm i umysłowość)*, Kraków 1914, s. 8—10.

ma miejsce wręcz tryumfalny pochod polszczyzny; w miarę integracji stanu szlacheckiego staje się ona językiem obsługującym całość tej warstwy, niezależnie od pierwotnego pochodzenia części jej przedstawicieli. Nie należy się sugerować powstałą już w dobie oświecenia legendą, jakoby pisarze doby baroku nagminnie sięgali po łacińskie zwroty czy całe zdania.

Makaronizmami posługiwano się raczej w wyjątkowych okazjach, wplatając je z lubością do uroczystych przemów, wygłaszanych podczas wesel, bankietów czy na powitanie dostojników. Stanowiły więc niejako strój odświętny, a nie szatę noszoną na co dzień. W kopiaruszach zachowały się brudnopisy, świadczące, iż niektóre listy najpierw sporządzano w czystej, kryształowej niemal polszczyźnie, a dopiero później skryba dodawał do nich kilkanaście ozdobnych łacińskich zwrotów, nie wnoszących nic nowego do treści listu. Wystarczy przejrzeć popularne druki dewocyjne, zbiory kazań, wreszcie pamiętniki czy większość diariuszy podróży, by się przekonać, że w tekstach służących bezpośredniej komunikacji posługiwano się takim właśnie językiem. Piszący piękną i przejrzystą prozą ojciec reformata Franciszek Rychłowski tłumaczył w przedmowie do swych kazań, iż pragnął, aby były dla wszystkich zrozumiałe. Zwracając się do czytelnika, mówił: „I to cię niech nie odraża od tych kazań, że są prostymi słowami napisane”²⁸.

Zasięg wpływów polszczyzny wychodził poza granice Rzeczypospolitej, skoro nią mówiono i pisano nie tylko na Śląsku czy w elektorskich Prusach. W drugiej połowie XVII w. język nasz znało doskonale wielu wyższych duchownych prawosławnych oraz innych przedstawicieli rosyjskiej elity intelektualnej. I nie tylko rosyjskiej: posługiwali się nim także wołoscy i mołdawscy dyplomaci. Na pewien, krótki zresztą, czas polszczyzna staje się językiem komunikacji międzynarodowej i intercywilizacyjnej. Wychodzi wówczas wiele przekładów dokonywanych wprost z polskiego, w przeciwieństwie do poprzedniego stulecia, kiedy to dzieła naszych pisarzy mogły liczyć na tłumaczenie przede wszystkim wówczas, gdy ukazywały się po łacinie.

Kwestią zasługującą na dalsze badania jest rola obcych imigrantów w upowszechnianiu znajomości ich ojczyźtych literatur. Obok ludności niemieckiej na wymienienie zasługują tu wołoscy, francuscy czy holenderscy przybysze, tworzący dość zwarte kolonie w Krakowie, Warszawie czy na Żuławach. Zwłaszcza Włosi, choć nie tylko oni, dość często przywozili ze sobą księgozbiory, z których korzystała elita, znająca języki nowożytne. Im też zawdzięczamy w pewnym stopniu znajomość zarówno takich klasyków, jak Dante, Boccaccio i Petrarca, jak i wielu pisarzy pomniejszego kalibru. Wpływy literatury włoskiej osiągnęły swe apogeum w latach 1580—1620, a więc na przełomie renesansu i baroku. Czytelnicy i naśladowcy tych

²⁸ F. Rychłowski, *Kazania na niedziele całego roku*, Kraków 1664, s. VII.

autorów stanowili jednak dość wąski krąg, a recepcja ich dzieł dość rzadko nosiła głębszy charakter. Jan Ślaski, który poświęcił jej niedawno cenne i rozległe studium, słusznie zauważa, iż nie należy przeceniać odwołań do literatury włoskiej, noszących charakter „przygodnych ornamentów erudycyjnych”²⁹. Ponadto jej znajomość nie wykraczała poza dość wąski krąg odbiorców, szerszy ogół sięgał bowiem po dzieła wydawane w języku polskim. Jeśli już nawet kto i korzystał z arcydzieł ówczesnej literatury europejskiej, to poznawał je raczej w łacińskim przekładzie niż w oryginale. Wzmianki o autorze *Boskiej Komedii*, występujące u niektórych pisarzy staropolskich, świadczą niewąznic, iż Dante znany był u nas raczej ze słyszenia. Na dobre pisarz ten pojawi się dopiero w XIX stuleciu³⁰. Częste zapożyczenia wątków fabularnych z *Dekameronu* przemawiałyby za pewną znajomością Boccaccia. I tu jednak korzystano raczej z pośrednich przekazów. Machiavelli był wymieniany jako zły duch władców, zachęcający ich do łamania swobód szlacheckich poddanych. Ale kto z nich miał naprawdę w ręku oryginał *Księcia* czy też któreś z pism Kallimacha, domniemanego autora szatańskich rad, krążących w dziesiątkach odpisów?

Podobnie jak sumienna kwerenda pozwoliła na wykrycie w szesnastowiecznej Polsce zaledwie paru wzmianek o Dancie czy kilku egzemplarzy Ariosta, Petrarki oraz Tassa w księgozbiorach doby baroku, tak i znaleziono jeden tylko przejaw wpływów literackich Rabelais’go. Kalwinista Daniel Naborowski spolszczył mianowicie parę fragmentów *Gargantui i Pantagruela*³¹. Aż do schyłku XVIII w. głucho jest o tym pisarzu, jeśli nie liczyć odnotowanej przez W. Łubieńskiego anegdoty (jak to Rabelais dzięki umiejętności zaprezentowanej znajomości języków obronił akademię w Montpellier³²). Przechodząc do innych literatur, należy wspomnieć, że w XVII w. wystawiano niemieckie przeróbki dramatów Calderona, Lopego de Vega i Guarina. W 1605 r. wędrowną trupą angielską dała w Elblągu oraz Gdańsku przedstawienie *Kupca weneckiego* i *Wieczoru Trzech Króli*. Prezentacja sztuk Szekspira miała miejsce i w następnych latach; m.in. na dworze Zygmunta III wystawiano w języku niemieckim (a może i w oryginale?) *Hamleta*, *Króla Lira*, *Kupca weneckiego*, *Romea i Julię* oraz *Wieczór Trzech Króli*. W latach 1636 i 1638 dramaty Szekspirowskie grywano w Gdańsku

²⁹ J. Ślaski, *Literatura włoska w Polsce na pograniczu renesansu i baroku*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. 29: 1984, s. 105.

³⁰ J. Ślaski, *Z dziejów Danciego w Polsce XVI wieku*, ibidem, t. 27: 1982, s. 57.

³¹ Por. W. Weintraub, *Z dziejów Rabelais’go w Polsce*, [w:] *Prace historyczno-literackie. Księga zbiorowa ku czci Ignacego Chrzanowskiego*, Kraków 1936 oraz J. Dürr-Durski, Daniel Naborowski. *Monografia z dziejów manieryzmu i baroku w Polsce*, Łódź 1966, s. 65 i n.

³² W. A. Łubieński, *Świat we wszystkich swoich częściach...* Wrocław 1740, s. 196—197.

i Elblągu, gdzie oglądał je dwór Władysława IV Wazy³³. Adresowane do wąskiego kręgu widzów (przede wszystkim szkocko-angielskiej kolonii w Prusach Królewskich), nie wywarły żadnego wpływu na staropolską dramaturgię. Żaden z nich nie doczekał się przekładu lub spolszczenia; dopiero u schyłku XVIII stulecia został przełożony *Hamlet*. Do połowy tego wieku nic nie wiadano w Polsce o Szekspirze; poza wspomnianym wyżej repertuarem teatrów angielskich nie napotyamy innych śladów znajomości jego utworów.

Analogicznie przedstawiała się sprawa z komediami Moliera, grywanymi na Pomorzu (w niemieckich przeróbkach) oraz na magnackich dworach, i to stosunkowo wcześniej po ich francuskich premierach. Nikt jednak, aż do Bohomolca, nie pomyślał wówczas o przekładzie tych dramatów. Podobnie z hiszpańskiego tłumaczono literaturę mistyczną, ale już nie utwory Calderona, Tirso de Moliny czy Lopego de Vega. Jedyne egzemplarz *Don Kichota*, jaki odnaleziono w inwentarzach naszych siedemnastowiecznych bibliotek, to francuski przekład arcydzieła Cervantesa. Spolszczone dopiero w 1781 r. (całość w pięć lat później), staje się odtąd „drugą po *Telemaku* najpoczytniejszą książką w oświeceniu polskim”³⁴.

Powtórzmy raz jeszcze, że nawet tłumaczenia na łacinę nie pomagały w przełamywaniu zakłętego kręgu sarmackiej obojętności. Nikt więc nie zwracał u nas w XVI stuleciu (i później) uwagi na pisma Montaigne’a; jedynie francuskie, i to wyłącznie najbliższe, otoczenie Ludwika Marii interesowało się *Prowincjalkami* Pascala, choć te ukazały się z czasem i w języku Cycerona³⁵. We wszystkich krajach Europy przeciętny czytelnik kontentował się bezpretensjonalnymi romansami w stylu *Historii bardzo uciechnej, z francuskiego języka przełożonej* (1642). Ale czy naprawdę Polacy znający biegle tę mowę czytali sztuki Moliera, *Myśli* Pascala, maksymy La Rochefoucaulda? Ulubione lektury państwa Jana i Marii Sobieskich, sprowadzające się do studiowania popularnych, wielotomowych powieści i mapami „krajiny czułości”, świadczą raczej o czymś wręcz przeciwnym. Zapóźnienie to odrabia w forsownym tempie dopiero nasz wiek XVIII, co znakomicie ukazała Zofia Sinko. Jeśli zaś chodzi o obszar języka francuskiego, likwiduje je ostatecznie niestrudzona translatorska działalność T. Boya-Żeleńskiego.

³³ W. Ostrowski, *Literatura staropolska a literatura angielska. Problemy i ich ilustracje*, [w:] *Literatura staropolska w kontekście europejskim (Związki i analogie)*, Wrocław 1977, s. 224.

³⁴ Z. Sinko, *Powieść zachodnioeuropejska w kulturze literackiej polskiego oświecenia*, Wrocław 1968, s. 274–275.

³⁵ Z. Libiszowska, *Oddźwięk twórczości Pascala w siedemnastowiecznej Polsce*, „Prace Polonistyczne”, 1952, s. 142 i n.

Można oczywiście powiedzieć: nie wymagajmy od naszych przodków zbyt wiele, mianowicie gustów, które dopiero później stały się panujące, doceniania tych osiągnięć literatury światowej, jakie my dzisiaj widzimy. Jak już wspominaliśmy, XVI stulecie nie pozostało obojętne na wielkość *Boskiej Komedii*; Szekspir przez długi czas był mało znany poza granicami ojczyzny. „Teatr hiszpański złotego wieku nie cieszył się stałym powodzeniem nawet we własnym kraju. [...] Nic też dziwnego, że te same koleje przechodził w innych krajach europejskich, gdzie jego egzotyczność utrudniała mu dostęp do odbiorcy kulturalnego” — czytamy w uwagach Marii Strzałkowej na temat poczytności Calderona w Polsce³⁶. Wszystko to prawda, ale nie sposób równocześnie zaprzeczyć, iż odległość dzieląca edycje tego czy innego arcydzieła literatury zachodnioeuropejskiej od upowszechnienia się jego znajomości bywała w Polsce aż do połowy XVIII stulecia o wiele dłuższa, niż to miało miejsce na zachodzie naszego kontynentu. Jak już wspominaliśmy, wszędzie występowała ta sama różnica pomiędzy literaturą masową (u nas nazywaną „straganową”) a dziełami znajdującymi odbiorców wyłącznie w wąskich kręgach elity intelektualnej. W Polsce były one jednak wyjątkowo szczupłe, a roziew szczególnie głęboki. Niepokoi też brak literackich odwołań do szczytowych osiągnięć piśmiennictwa europejskiego.

Czym należałoby wytłumaczyć ten kolejny w naszej kulturze hiatus? Młodością cywilizacyjną, o której tak chętnie rozprawiano przez cały wiek XIX? Silnymi relikami średniowiecza, które przejawiały się w prymacie rękopisu i żywego słowa nad drukowanym? Sybarytyzmem, o jaki wielu badaczy pomawia kulturę sarmacką? Odmiernym kierunkiem jej rozwoju, nadal uważającym antyk — obok *Biblii* — za główne źródło mądrości i natchnienia? Istnieniem „kilku Europ”, pomiędzy którymi obieg książki stopniowo w XVII w. ustaje? Również i w innych krajach nie wydawano „na bieżąco” pamiętników. We Francji, na półwyspach Iberyjskim oraz Apenińskim, w Niemczech czy Anglii ukazywały się natomiast, obok licznych diariuszy podróży, najwybitniejsze utwory literatury pięknej. Dla żadnego z tych krajów nie dałoby się chyba wymienić znakomitszego utworu, który by pozostał nie znany współczesnym. Innymi słowy, sąd o literaturze włoskiej, hiszpańskiej lub francuskiej XVII stulecia możemy wydać w oparciu o dzieła już wtedy opublikowane, gdy tymczasem przy ocenie naszego piśmiennictwa doby baroku nie sposób obyć się bez sięgnięcia do pozycji ogłoszonych dopiero w ostatnich 150—200 latach.

La barrière de l'imprimerie et les goûts des lecteurs à l'époque du baroque

Aux traits spécifiques de la littérature polonaise du XVII^e s. (et de la première moitié du siècle suivant) appartient entre autres le fait que ses oeuvres les plus remarquables

³⁶ M. Strzałkowa, *Studia polsko-hiszpańskie*, Kraków 1960, s. 56—57.

n'ont été imprimées qu'aux XIX^e-XX^e s. Les raisons en étaient extrêmement diversifiées et n'ont pas été pleinement éclaircies à ce jour. Un certain rôle y incombait à la prédominance dans la culture nobiliaire de la parole vive sur le texte imprimé; de plus, de nombreux textes, surtout politiques, étaient diffusés sous forme de copies faites à la main. La barrière la plus importante, en plus de la crainte de la censure, était le déclin des imprimeries dû aux destructions apportées à la Pologne par les guerres qui avaient sévi sur son territoire à partir du milieu de XVII^e s.

Parmi les lecteurs forte était la demande d'oeuvres panégyriques et de dévotion, de calendriers ou, enfin, d'oeuvres littéraires. Ces dernières cependant n'accédaient à la popularité que quand elles étaient écrites en vers et contenaient un élément de fiction littéraire très poussée. « Les témoignages » (pour employer la terminologie actuelle) trouvaient peu de récepteurs. Pour son propre usage surtout, on tenait des journaux de voyages si fréquents chez les Polonais du XVII^e s. On peut en dire autant des mémoires ou de toutes sortes de journaux d'autres genres; la majeure partie de ces oeuvres restait manuscrite, devenant une véritable sensation éditoriale aux siècles suivants, comme c'était par exemple le cas des mémoires de Jan Chryzostom Pasek. Si, en revanche, les mémoires écrits au XVIII^e s. ont relativement vite vu le jour sous forme imprimée, c'est qu'avec la chute de l'État polonais (1795) s'était effondré l'ancien monde (des hommes et des valeurs) qui avait trouvé son reflet dans les mémoires. Leur publication ne constituait donc plus un risque de scandale sur le plan des moeurs ou politique.